CZEGO CHCESZ OD ŚWIATA - NOWY, ŚWIETNY TEKST

Może to i śmieszne, ale ciągle pamiętam, kiedy pierwszy raz udałam się do zoo. A było to naprawdę dawno temu – miałam wtedy jakieś cztery lata, prawdopodobnie. Osobą towarzyszącą mi w tej pamiętnej wyprawie była moja babcia, która jako pierwsza sprezentowała to zoo mojej starszej siostrze zaledwie parę lat wcześniej. Byłam jeszcze wtedy małym dzieckiem i jedyną rzeczą, jaka mogła mnie tam zainteresować, były możliwe do nabycia rodzaje lodów. Dziwnym zbiegiem okoliczności budka z lodami znajdywała się dokładnie naprzeciwko miejsca, w którym to moje życie miało na zawsze się odmienić. Teraz, z punktu widzenia nieomal dorosłej osoby, mogę podejrzewać, iż umiejscowienie lodziarni nie było przypadkiem, lecz zostało z góry zaplanowane. Przez kogo, prawdopodobnie się zastanawiacie? Już wasza w tym głowa, ja bowiem jestem na tym świecie już od tylu lat, że przestałam wierzyć w przypadek. Według mnie, tu, na tej niedużej planecie, będącej trzecią planetą od Słońca, wszystko jest poukładane, od samego początku aż do samego końca.

Tym miejscem był wybieg żyraf. Możecie sobie wyobrazić, jakie wrażenie te monstrualne zwierzęta zrobiły na czteroletnim berbeciu; żeby się im przyjrzeć, musiałam zadrzeć głowę do góry tak bardzo, że omal się nie wywróciłam. Gdybym się zaś wywróciła, wpadłby na mnie mały chłopiec w niebieskich portkach, który również przyszedł na spacer do zoo w towarzystwie swojej babci, która była, dziwnym zbiegiem okoliczności, dawną znajomą mojej babci. Jednakowoż ponowne spotkanie nie było im w tym momencie dane, gdyż moje czteroletnie nóżki utrzymały mnie w pozycji stojącej, a siwa pani z koczkiem puściła się w pogoń za czterolatkiem, któremu najwyraźniej znudziło się oglądanie tych nakrapianych, parzystokopytnych ssaków (te same panie miały się spotkać w trzy dni później, kiedy to obie wpadły na siebie w sklepie spożywczym – one jednak nie mogły nic o tym wiedzieć).

Widok żyraf, tych niesamowitych stworzeń, które kiedyś były uważane za krzyżówkę wielbłąda i leoparda, na te najbliższe parenaście lat utkwił mi w pamięci – tak bardzo, że kiedy inne sześcio- i siedmiolatki snuły marzenia o zostaniu w przyszłości królewnami lub magicznymi wróżkami, ja obstawałam przy swojej nieodpartej chęci do bycia zoologiem. Pragnęłam bowiem nawiązać bliższy kontakt z tymi fascynującymi zwierzętami. Przez całą szkołę podstawową zapamiętale czytywałam książki poświęcone interesującemu mnie zagadnieniu, z przyrodzoną sobie wyższością ignorując lektury szkolne (co miało mi też później przysporzyć niemałe problemy). Tak też płynęło moje życie do czasu, kiedy zdałam do gimnazjum i zmuszona byłam rozstać się z budynkiem podstawówki, do którego zdążyłam się przyzwyczaić. W gimnazjum czekał mnie nie lada szok – spotkanie twarzą w twarz z „prawdziwym światem". Wtedy też zdałam sobie sprawę, że otaczające mnie uniwersum nie składa się z samych radośnie uśmiechniętych nauczycielek, gotowych wyjaśnić mi, że ganianie za sobą ze zrolowanymi dywanikami to tylko zabawa, i że te dzieci nie chcą sobie wcale zrobić krzywdy. Że na lekcjach historii nie wystarczy tylko siedzieć i słuchać wykładów, przeplatanych zabawnymi anegdotkami o polityce. Jednak najbardziej na mnie wpłynęło to, że na tym świecie nie żyją same pozytywnie nastawione do życia dzieci, którym nie przeszkadza, że nie radzę sobie z gramatyką języka polskiego czy że nigdy nie miałam pieniędzy na gumę do żucia (miałam się nigdy nie dowiedzieć, że te dzieci po prostu udawały pozytywne do mnie nastawienie, bo prosiła je o to wychowawczyni).

W gimnazjum zamknęłam się w sobie. Nie potrafiłam się już jak dawniej śmiać i rozmawiać z innymi ludźmi – przerażali mnie. Same zasłyszane na korytarzach historie przyprawiały mnie o

dreszcze. Nie byłam w stanie się przystosować, taka prawda. Niestety, szkoła wcale nie ułatwiała mi przemknięcia przez nią niby cień, przez te wymagane przez ministerstwo trzy lata. Szkoła bowiem gwarantowała swoim uczniom optymalnie długie przerwy (podczas których większość gimnazjalistów wymykała się za halę sportową, na papieroska). Wtedy też zaczęłam prowadzić dodatkowe zajęcia.

Niebywale optymistyczna wychowawczyni jednej z klas w podstawówce (którą, nie omieszkam wspomnieć, poznałam za protekcją nauczycielki od niemieckiego) zaprowadziła mnie na którejś przerwie do swojej klasy. Tam też miałam po raz pierwszy poczuć się bezpiecznie – w tłumie rozwrzeszczanych siedmiolatków, z których każdy chciał, żebym uczyła ich czegoś innego. W dwa lata potem miałam zrozumieć, że na tym świecie potrzeba więcej dobra – więcej ludzi, którzy gotowi będą poświęcić swoje życie, aby wychowywać czyjeś inne dzieci. Zrozumiałam wtedy, jak dużo siły potrzeba, aby wyrzec się własnych pragnień i być gotowym nieść pomoc ludziom, którzy najbardziej w świecie łakną miłości, tego ulotnego pierwiastka. Będąc w gimnazjum porzuciłam swoje pragnienia dotyczące pracy ze zwierzętami i postanowiłam zostać nauczycielką. Zdawałam sobie sprawę, że jest to trudna i wymagająca droga, jednak wtedy czułam, że może, tylko może, uczenie dzieci w przyszłości pomoże jakoś wykształcić ich osobowości; bądź co bądź, to właśnie od nich zależy przyszłość naszego świata.

A żyrafy? Kiedy byłam licealistką, dowiedziałam się z gazety, że grupa wandali włamała się do zoo, gdzie zdemolowała śmietniki, znajdujące się w okolicy pawilonu tych ssaków. Hałas ten tak je przeraził, że już następnego dnia dwie z nich, z których jedna była żyrafą, którą to zoo otrzymało jako prezent na początku nowego stulecia, zmarły na zawał. Miałam już nigdy nie ujrzeć tych fascynujących zwierząt, które wprawiły w zachwyt moją czteroletnią osobę.

Pisząc ten tekst, poddałam się niejako fali wspomnień, próbowałam się bowiem zastanowić, czego ja tak właściwie chcę od świata. Zaskakujące jest to, że uważam, iż nie powinnam już niczego wymagać od świata, który ofiarował mi już tyle – raczej powinnam się zastanowić, czego świat chce od nas. Bo na tym świecie jest jeszcze mnóstwo potrzeb. A ja? Ja mam tylko jedno pragnienie – żeby następna żyrafa, która stanie na mojej drodze miała trochę krótszą szyję – bo chciałabym zobaczyć, jaki ma kolor oczu.